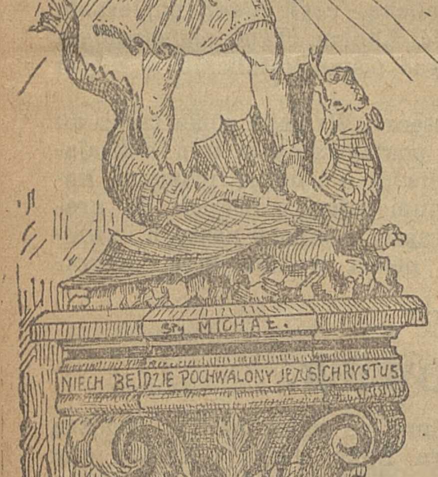
Nr. 12. Kraków, grudzień 1912. Rok VI.

Cena numeru pojedynczego 4 halerze (2 centy).





Redakcya i Administracya:
Kraków, ul. Franciszkańska L. 3.

Arcypasterskie słowa o znaczeniu prasy.

Na Zjeździe Skargowskim, który odbył się z końcem września br. w Krakowie z okazyi 300-letniej rocznicy śmierci ks. Piotra Skargi, wygłosił płomienną mowę książę Franciszek Radziwiłł o znaczeniu prasy, czyli gazet i o potrzebie ich popierania.

Nad tą bardzo ważną dziś sprawą wywiązała się następnie dyskusya, w której zabierało głos kilku uczestników Zjazdu, a prze-

dewszystkiem Najprzewielebniejsi XX. Biskupi, krakowski książę Biskup Sapieha i przemyski Biskup X. Dr J. Pelczar.

Przemyski Arcypasterz udowadniał, że gdyby dziś żył święty Paweł Apostoł, toby z pewnością wstąpił jako pracownik do redakcyi gazety katolickiej. Tak samo i Skarga żyjąc w czasach naszych założyłby na pewno gazetę, bo tym sposobem najpotężniej przysłużyłby się sprawie katolickiej. Masoni — mówił dalej X. Biskup Pelczar — znają potęgę prasy i dlatego wydają wielkie dzienniki, które nie tylko donoszą o tem, co się w świecie dzieje, ale starają się też wpływać na szerokie sfery społeczeństwa.

Należy tedy i nam polskim katolikom popierać pisma katolickie. Każdy z nas ma obowiązek nie tylko czytać i prenumerować pisma — ale choćby małą kwotą, wedle swej możności, przyczyniać się materyalnie do pomagania pismom katolickim. We Francyi każdy katolik zalicza do swoich stałych wydatków, pewien datek na prasę. Pamiętajmy i my o tym obowiązku, bo później będzie za późno — lub bardzo trudno.

Nie mniej gorąco zachęcał do popierania prasy przy zakończeniu zjazdu Skargowskiego Książę Biskup Sapieha. Krakowski Arcypasterz wykazywał, że zwalczanie złych, liberalnych gazet możliwe jest tylko przez prasę katolicką, czyli przez popieranie gazet katolickich; klin należy wybić klinem. Tym obowiązkiem należy się przejąć i mniej krytykować pisma katolickie, a więcej im pomagać i popierać je.

Tak przemawiali nasi Arcypasterze. Weźmyż sobie teraz do serca ich ojcowskie nawoływania i postanówmy w tym zbliżającym się nowym roku zająć się gorliwiej niż dotąd pismami katolickiemi, to znaczy sami je prenumerujmy i drugich do prenumerowania zachęcajmy, a wyrzucajmy z domów naszych i zwalczajmy na każdym kroku wszelkie pisma wolnomyślne i socyalistyczne.

Bóg-człowiek.

W grudniu, dnia 25 obchodzimy co roku bardzo radosną pamiątkę owej chwili, w której Syn Boży, Jezus Chrystus stał się człowiekiem i przyszedł w ciele ludzkiem na ten padoł płaczu, by nas odkupić.

Że Chrystus Pan, chociaż przybrał na pewien czas ciało ludzkie, jest rzeczywiście Bogiem, wiemy o tem z przepowiedni Proroków, ze świadectwa Jego Ojca niebieskiego, z Jego własnego o sobie świadectwa, które potwierdził cudami i spełnionemi później przepowiedniami, z nauki Apostołów i z nauki Kościoła katolickiego.

Król Prorok w drugim psalmie wprowadza Mesyasza mówiącego: „Pan rzekł do mnie: Tyś jest Synem moim, jam

Ciebie dziś zrodził. Żądaj odemnie, i dam ci pogany w dziedzictwo twoje a osiadłość twą kraje ziemi". Św. Paweł Apostoł mówiąc o Chrystusie, jako Synu Bożym i „pierworodnym" Ojca niebieskiego, przytacza owe słowa prorockie, pisząc: „Któremuż kiedy z Aniołów rzekł (Bóg Ojciec): Synem moim, jesteś ty, jam ciebie dziś zrodził". O bóstwie Mesyasza Król Prorok jeszcze wyraźniej świadczy słowy: „Rzekł Pan Panu memu: siądź po prawicy mojej, aż położę nieprzyjacioły twoje podnóżkiem nóg twoich".

Chrystus Pan odnosi te słowa do siebie i przez to potwierdza swe bóstwo, bo uznaje, iż słusznie Król Prorok nazywa go „Panem swoim", a więc Bogiem. Prorok Izajasz wyraźnie nazywa maluczkiego, nowonarodzonego „Bogiem" i zapowiada: „Bóg sam przyjdzie i zbawi nas", i że ślepym przywróci wzrok, głuchym słuch, niemym mowę, chromym prawidłowe chodzenie. Prorok Jeremiasz mówi, że „imię, którem go (Zbawiciela) zwać będą, Pan sprawiedliwy jest". Panem, Jehowah, tylko Bóg w Starym Testamencie się nazywa.

A ostatni ze starożytnych Proroków, św. Jan Chrzciciel, widząc Jezusa, zawołał: „Oto Baranek Boży, oto który gładzi grzechy świata". Grzech zaś gładzić może tylko Bóg; przeto Baranek Boży uznany Bogiem. Poprzednik Chrystusa Pana, wskazując na niego, wyraźnie powiada: „Dałem świadectwo, że ten jest Syn Boży". Żydzi też byli przekonani, że Mesyasz będzie Bogiem. Dlatego arcykapłan do pojmanego Jezusa mówi: „Poprzysięgam cię przez Boga żywego, abyś nam powiedział, jeśliś ty jest Chrystus Syn Boży?" I Ojciec niebieski świadczy o bóstwie Chrystusa Pana. Albowiem przy jego chrzcie w rzece Jordanie i przy jego przemienieniu na górze Tabor odezwał się głos z nieba: „Tenże jest Syn mój miły, w którym sobie upodobałem".

Sam Chrystus Pan wydał o sobie świadectwo, że jest prawdziwym Bogiem. Oto oświadczył wyraźnie, że jest Synem Bożym i równie prawdziwym jak Ojciec Jego niebieski Bogiem. Powiedział: „Ja i Ojciec jedno jesteśmy, wierzcie, że Ojciec jest we mnie a ja w Ojcu". Żydzi uważali to jako bluźnierstwo i podnosili kamienie, aby niemi na niego rzucać. A gdy Pan Jezus ich zapytał, dlaczego go chcą kamienować, odpowiedzieli: „Dla bluźnierstwa, iż ty będąc człowiekiem, czynisz się sam Bogiem".

Żydzi więc słów Chrystusowych nie rozumieli obrazowo, lecz tak, jak one brzmiały, a Pan Jezus to ich rozumienie jako trafne potwierdza. Uznaje siebie współistotnym Ojcu i oświadcza, że jest wszechmocnym jak Ojciec. Mówi: „Cokolwiek Ojciec czyni, to i Syn czyni. Albowiem jako Ojciec ma żywot sam w sobie, tak dał i Synowi, aby miał żywot sam w sobie". Chrystus Pan przypisuje sobie też wieczność i mówi: „Zaprawdę

mówię wam, pierwej nim Abraham się stał, jam jest". Modli się: „Wsław mnie ty Ojcze sam u siebie chwałą, którąm miał u ciebie pierwej niźli świat był".

Był więc przed początkiem świata, od wieków; bo początek świata oznacza czas, jako przeciwwstawienie wieczności. Zbawiciel stwierdził swoje świadectwo tak przez świętość swego życia, jak przez cuda i przepowiednie. Cuda przez niego spełnione wykazują, że świadectwo jego o sobie, iż jest Bogiem, jest prawdziwem, ponieważ niepodobną jest rzeczą, ażeby Bóg kłamstwo cudami miał wsławiać, i że Chrystus Pan posiada moc Boską, gdyż czynił cuda z własnej mocy.

I proroctwa Jezusa dowodzą boskości Jego nauki, przez to, iż przepowiedział wiele rzeczy, które tylko jako Bóg wiedzieć mógł, n. p. zdradę Judasza, zaprzanie Piotra, rodzaj swej śmierci, swoje zmartwychwstanie, wniebowstąpienie i t. p. A niektóre proroctwa Chrystusa Pana spełniają się jeszcze teraz przed naszemi oczami, mianowicie, że Ewangelia na całym świecie ma być opowiadaną; że bramy piekielne Kościoła nie przemogą, że ze świątyni Jerozolimskiej kamień na kamieniu nie pozostanie.

Nareszcie Chrystus Pan przypieczętował naukę o swojem bóstwie krwawą śmiercią; albowiem gdy zaprzysiągł uroczyście na żywego Boga wobec sądu żydowskiego, że jest Synem Bożym, że na prawicy Bożej siedzieć będzie i w obłokach niebieskich na sąd znowu się okaże, skutkiem tego wyznania śmierć go spotkała.

Apostołowie, świadkowie cudownych czynów Chrystusa Pana, uczą wyraźnie, że On jest prawdziwym Bogiem. Piotr św. rzekł do niego: „Tyś jest Chrystus Syn Boga żywego" a św. Tomasz, widząc zmartwychwstałego, zawołał: „Pan mój i Bóg mój", A Zbawiciel potwierdził ich oświadczenie. I inni Apostołowie w Ewangelii św. i Listach swoich na licznych miejscach świadczą o bóstwie Chrystusa Pana a naukę swoją o tem stwierdzili przez cuda, które w imię Jezusa czynili, a mianowicie przez nawrócenie świata, co jest cudem nad cudami. Za wiarę swoją też śmierć męczeńską ponieśli.

Kościół katolicki od wieków wierzył i nauczał, że Jezus Chrystus jest prawdziwym Bogiem i jednej z Bogiem Ojcem istoty, i w obronie tej fundamentalnej prawdy chrześcijańskiej na powszechnym Soborze w Nicei r. 325 ułożył osobne wyznanie wiary i przeciwną naukę potępił.

Chrystus Pan jest atoli nie tylko Bogiem, ale stał się też prawdziwym człowiekiem. Tej prawdy obszernie dowodzić nie potrzeba. Toć w Ewangelii św. Jana Apostoła czytamy wyraźnie: „Słowo stało się Ciałem i mieszkało między nami". Że przez „Słowo" rosumieć trzeba Syna Bożego, to zaręcza tenże Ewangielista, dodając: „Widzieliśmy chwałę jego, chwałę, jako jednorodzonego od Ojca".

Mimo to byli już w pierwszych stuleciach chrześcijańskich tacy, którzy twierdzili, że Chrystus Pan miał tylko pozorne ciało, nie prawdziwe ciało ludzkie. Przeto uprzytomnijmy sobie dowody, które za prawdziwością ciała ludzkiego Chrystusa Pana przemawiają.

Zbawiciel sam nazywa siebie „człowiekiem". Mówi do żydów: „Szukacie mnie zabić, człowieka, którym wam mówił prawdę". Nawet po zmartwychwstaniu swojem wzywa uczniów swoich do dotykania go, aby się przekonali, że ciało jego nie jest pozornem. Mówi: „Oglądajcie ręce moje i nogi moje, żeciem tenże jest; dotykajcie się i przypatrujcie; bo duch nie ma ciała ani kości, jak widzicie, że ja mam".

Do niewiernego Tomasza powiedział: „Włóż palec twój a oglądaj ręce moje. i ściągnij rękę twoją a włóż w bok mój, a nie bądź niewiernym ale wiernym". Chrystus Pan też często nazywa siebie „synem człowieczym", czyli że jest potomkiem Dawida co do ciała, narodzonym z Najśw. Maryi Panny, która pochodziła od króla Dawida. Ewangeliści też opowiadają jego ludzkie pochodzenie, i wywodzą rodowód Jego: św. Łukasz od Adama, św. Mateusz od Abrahama począwszy.

Apostołowie na wielu miejscach mówią o „ciele" Chrystusowem. Zbawiciel zachęca do naśladowania Go w dźwiganiu krzyża, a to samo czynią Apostołowie, a to nie miałoby sensu, gdyby Chrystus Pan nie miał takiego ciała, jak my. I to, że jadał razem z uczniami, przemawia za rzeczywistością ciała.

Św. Paweł Apostoł nazywa Chrystusa Pana drugim Adamem, który naprawił to, co pierwszy zepsuł. Jeden i drugi jest prawdziwym człowiekiem.

My więc wielbijmy Boga tem więcej i dziękujemy Mu, że naturę ludzką tak uzacnił przez to, iż ją przyjął dla zbawienia naszego.

Piękna odpowiedź.

Cesarz japoński przywołał raz do siebie Jezuitę Nekera który stał na czele misyi i zapytał go: „Powiedz mi — przyrzekam, że cię nigdy nie zdradzę — czy rzeczywiście wierzycie w głoszone przez was nauki? Pewnego razu kazałem moim bonzom (pogańskim kapłanom) powiedzieć otwarcie, co myślą o swoich własnych naukach? I oto powiedzieli mi szczerze, że to, czego oni lud uczą, jest tylko kłamstwem i mydleniem oczu".

Misyonarz wskazał na kulę, przedstawiającą ziemię (czyli globus), która stała w pokoju i prosił cesarza, ażeby zmierzył szerokość oceanu, który misyonarz musiał przepłynąć, aby dostać się do Japonii. Poczem spytał cesarza, co przez podróż mógł zyskać i co za nagroda czeka go w przyszłości?

„Twoi bonzowie — rzekł misyonarz — bogaci, szczęśliwi, poważani i mają wszystko, czego tylko sobie życzą. Ja zaś porzuciłem wszystko, aby przyjść do was i głosić wam Słowo Boże. Jestże więc możliwem, abym tyle trudów ponosił, gdybym nie był przekonany o tem, że nauka nasza jest prawdziwą i pożądaną dla was?"

Boże Narodzenie!

W szopie dla bydląt, w pośród pasterzy
Bóg Stwórca-Jezus, Dzieciątko leży;
Choć Sam zapala słońce w poranku
Drży biedniusieńki z zimna na sianku.
Zszedł, by świat zbawić — a świat Nim gardzi;
Idą doń mali — nie chcą Go hardzi, —
Przyjmuje dary i hołd Trzech Króli,
Ale prostaczków do Serca tuli.
Wielkość i nędzę w miłości brata,
Uniża niebo dla szczęścia świata.
Ziemię napełnia Swymi skarbami
I Sam zostaje Dziecię-„Bóg z nami".
I tylko tego pragnie koniecznie,
By go pokochać za to serdecznie —
By wszyscy byli jak dziecię mali,
Lecz się „czemś bożem", jak on Bóg stali.

* * *

Więc bądźmy tacy jak On Bóg-Dziecię,
W pokorze, w pracy — mali na świecie...
Lecz wielcy Bogiem i sercem boży,
Aż nam Swe Serce i raj otworzy!

X. W. W.

Dobry syn.

Dnia 24 grudnia roku 1669, w Wigilią Bożego Narodzenia, na zamku krakowskim mimo spóźnionej już pory gwar jeszcze panował. Na podwórzu trudno się było przesunąć, tyle tam stało karet, kolas i koni osiodłanych, trudniej jeszcze przecisnąć się na pokojach, gdzie strojne kobiety i dostojni panowie tłoczyli się wzajemnie.

Tego dnia naród ofiarował koronę synowi Jeremiasza księcia Wiśniowieckiego. Szlachta i możni panowie spieszyli jeden przed drugim składać hołd nowemu panu, a każdy niósł z sobą

bogate dary, srebra, złote łańcuchy, gdyż wiadomem było, że młody Michał, nie jest zupełnie zamożnym; że ojciec jego nietylko życie, lecz całe swe mienie poświęcił na usługi powszechnego dobra.

Przerażony więcej, niż rozradowany zaszczytem jakiego niespodziewanie dostąpił, król Michał, blady ze wzruszenia, dzięko-



Chrystus się nam narodził.

wał wszystkim uprzejmie, potem kazał rozstawić stoły do uczty by miłych a życzliwych mu gości godnie uczęstować.

W sali zamkowej zabrzmiała muzyka, szczęknęły kielichy, podniosły się toasty i strugi wina popłynęły. Głośno zabawiali się goście, król Michał zrazu brał udział w ogólnej wesołości, lecz około północy opuścił niespostrzeżony salę i zawiesiwszy

płaszcz na ramiona, pieszo, nie wzywając nikogo z dworzan, wysunął się na ulice miasta.

Wiatr ostry powiewał, śnieg padał płatami grubemi, on przecież nie zważając na to, spiesznym szedł krokiem. Doszedłszy do jednej z kamienic spojrzał w okna: błyskało się w nich blade światełko.

— Jest w domu, szepnął sam do siebie, potem przez długą ciemną sień wbiegł na schody i otworzył znajdujące się na piętrze drzwi.

Przed płonącym na kominku ogniem siedziała kobieta średnich lat wieku, a na kolanach miała książkę rozłożoną, a w ręku różaniec. Widać, że modliła się, gdyż usta jej poruszały się ustawicznie. Czarna wdowia suknia skromną była zupełnie, ale na piersiach miała duży srebrny krzyż, w środku którego wielki brylant mówił, iż jeśli nie teraz, to kiedyś jednakże zamożną być musiała.

Król postawszy chwilę, zbliżył się następnie do modlącej się kobiety, przykląkł u jej nóg i rzekł:

— Matko! Przyszedłem po wasze błogosławieństwo, naród królem mię obrał.

— Michał! — krzyknęła radośnie księżna Wiśniowiecka, ona to była bowiem, i ręce nad głową syna wyciągnęła. — Boże błogosław mu, aby potrafił spełnić godnie swe obowiązki.

Poczem zmówiwszy krótką modlitwę kazała synowi się podnieść.

— Matko — z wymówką odparł król — dlaczego zwątpiłaś o miłości mojej? Czyż mógłbym zapomnieć kiedykolwiek o tej, która mnie życie dała i pierwsze kroki stawiać nauczała? Serce mi się rwało dawno do was, matko, musiałem czekać sposobności. Teraz tam na zamku ucztują i bawią się, mogłem przeto wysunąć się niespostrzeżony, by kilka chwil przepędzić w waszem, matko kochana, towarzystwie.

Tak król Michał szanował i kochał swą matkę; była ona dla niego przedmiotem najwyższej czci, a godność, jakiej wstępując na tron dostąpił, nie ostudziła bynajmniej tych uczuć; nigdy nie zapomniał, iż jest jego matką i zawsze był dla niej czułym troskliwym i pokornym synem.

Cudowne uzdrowienia w Lurd.

Czem dla Polaków jest Częstochowa, tem dla Francuzów jest Lurd, miejscowość położona w górach Pirenejskich na granicy Hiszpańskiej. Od roku 1858, to jest od czasu słynnych objawień Bernadety, dzieją się tu często cuda. Naoczny świadek ks. Pio-

trowski opisuje w „Polaku-Katoliku“ o dwóch cudownych uzdrowieniach, jakie się zdarzyły w sierpniu br.

„Dnia 15 sierpnia, w uroczystość Wniebowzięcia N. M. P., brałem udział wraz z kolegami w uroczystej procesyi, która się rozpoczęła, jak zwykle, przy grocie. Najśw. Sakrament niósł ks. Biskup, w asystencji licznych prałatów, kanoników i duchowieństwa, poprzedzany przez olbrzymi szpaler mężczyzn z zapalonemi świecami. Przed bazyliką na wielkim placu stały tłumy pielgrzymów, poprzedzane wózkami chorych. Biskup zatrzymywał się przed każdym chorym i żegnał go Monstrancją. W półkolu kapłani przybyli z pielgrzymkami, imieniem ludu w gorących wzywaniach, błagali Zbawiciela i Najświętszą Pannę o wysłuchanie modlitwy zebranych pielgrzymów. Wśród ciszy tłumu słychać było łkanie i gorącą modlitwę jednostek. Wzywania te, zanoszone w różnych językach, a powtarzane przez tłumy, robiły olbrzymie wrażenie.

Jezu Chryste, zlituj się nad nami!

Najświętsza Panno z Lurd módl się za nami!

Matko Zbawiciela, spraw, żebym przejrzał, spraw, żebym chodził!

Najświętsza Panno z Lurd, uzdrów nas chorych!

Jęki szły z padołu płaczu i bólu ku niebu, a przebijała w nich tak potężna wiara, iż zdawało się, że niepodobna, by Bóg ich nie usłyszał i nie zlitował się nad swym ludem.

Skończyła się procesya i... i na pierwszy rzut oka nie zaszło nic szczególnego. Lecz oto dały się słyszeć głosy:

— Cud! cud!...

Tłumy zaczęły się zbierać w jednem miejscu. Pobiegliśmy w tamtą stronę. Przed wózkiem stał młody człowiek: śmiał się i płakał naprzemian. Jakaś nadziemska radość biła mu z czoła. Z oczu płynęły łzy rozrzewnienia i miłości.

Człowiek ten, z pochodzenia Niemiec, lat 24, nazwiskiem Emil Fahr, przybyły z pielgrzymką Strasburską, od lat 19 sparaliżowany — wczoraj jeszcze czuł się, skutkiem podróży, tak źle iż towarzyszący pielgrzymce doktór, spodziewał się rychłej katastrofy. Fahr od lat 10 nie mógł władać rękami i nogami, obwożono go na wózku. Widzieliśmy i my go, gdy zmizerowany i jakby bez duszy leżał w wózku, podobny raczej do Łazarza, powstałego z grobu, niż do człowieka, śmiejącego się do życia. Teraz silny, na nogach, rozpromieniony, stoi wobec ludu i głośno wielbi Boga. Proponują mu, by usiadł na wózek — nie chce słyszeć o tem, idzie, ku wielkiemu zdumieniu tłumu, o własnych siłach do domu, oddalonego o półtora kilometra, otoczony ludem, który się doń ciśnie, pragnąc się dotknąć tego, na którego taka widocnie spłynęła łaska Pana.„

Jednocześnie z drugiej strony placu prowadzą młodą pannę Agatę de Rudeu, lat 25, z Hurthu, od lat 5-ciu złożoną ciężką niemocą. Według orzeczenia doktora Wessel, chora bezwarunko-

wo nie mogła być wyl-czoną. Ciężkie chroniczne zapalenie stawów powykrzywiało jej zupełnie rękę i nogi, zniekształciło części ciała. Od paru lat nie podnosiła się zupełnie z łoża. Po przejściu procesyi nagle wstała i najswobodniej zaczęła używać kończyn, nie okazując najmniejszego zniekształcenia.

Nazajutrz o 9 ej z rana byłem obecny podczas badania przez lekarzy w klinice uzdrowionych osób. Doktorzy, którzy zaraz po przybyciu pielgrzymki badają chorych, z całą sumiennością stwierdzili cudowne uzdrowienie dwojga osób z pielgrzymki Strasburskiej. Wczorajsi chorzy okazywali zupełną swobodę ruchów. Niktby nie pomyślał nawet, że te dwie zdrowe osoby były wczoraj jeszcze ciężką niemocą przykute do swych wózków i znajdowały się w stanie graniczącym ze śmiercią.

Jak stwierdza urzędowy dziennik z Lurd, od 8 do 15 sierpnia włącznie, uzdrowień cudownych z ciężkich nieuleczaalnych chorób zaszło w Lurd 6 wypadków, z których jeden zasługuje na bliższą uwagę: 44 letnia Marya Agand od 18 miesięcy niewidoma zupełnie na oba oczy — nagle przewidziała.

Ciekawą również jest kronika nawróceń, które w każdej prawie pielgrzymce się zdarzają. Kronika ta przedstawia się bardzo poważnie, a obejmuje przedewszystkiem inteligencyę niewierzącą. Możnaby było przytoczyć cały szereg nazwisk lekarzy, inżynierów, praników, nauczycieli, którzy sami ku większej chwale Maryi podają swe nazwiska, nie licząc już tych, którzy w skrytości duszy odrodzeni wracają do swych domów.

Matka bez modlitwy.

Jest to częstem i ubolewania godnem zjawiskiem naszych czasów, że niejedni rodzice mimo wszelkich starań i troskliwości nie mają szczęścia w wychowaniu dzieci. Już pierwsze lata ich życia sprawiają im wiele troski i kłopotu. Chociaż upominają i pouczają, to jakoś żaden z środków wychowawczych, których używają, nie przynosi dobrych owoców, dzieci stają się gorsze i sprawiają rodzicom zmartwienie.

Głównej przyczyny tego zjawiska należy szukać niezawodnie w tem, że tacy rodzice. a zwłaszcza matki, zaniedbują modlitwę przy wychowaniu dzieci. Zadanie matki jest trudne i pełne mozołu. Ileż to ona musi codziennie ponosić ofiar przez długi szereg lat! Dlatego też pomoc Boska jest jej koniecznie potrzebną.

Nasamprzód pomaga Pan Bóg małżonkom przez Sakrament małżeństwa. Toż właśnie dlatego Zbawiciel podniósł małżeństwo do godności Sakramentu, aby małżonkom przez niego

udzielić łask potrzebnych do zpełnienia obowiązków, a zwłaszcza do dobrego wychowania dzieci. Powinni też oni okazać się godnymi tej pomocy Bożej i starać się utrzymać ją przez modlitwę.

Matki przedewszystkiem powinny modlić się gorliwie, nie tylko za siebie, ale także za swoje dzieci, aby Bóg dobrotliwy łaską swoją uzupełnił to, czego ich słabe siły dokonać nie mogą. Wiele matek zaniedbuje ten obowiązek konieczny i nie modli się za dzieci. lub też niedostatecznie.

Dlatego też nie spływają na ich dzieci te łaski, które były uzyskały przez modlitwę matki, ale matka sama w takim razie musi się także zrzec tej pociechy, by widzieć dzieci swoje prawdziwie dobremi i szczęśliwemi.

Niekiedy, to prawda, modli się matka za dziecko swoje gorąco i gorliwie, ale dzieje się to wtenczas, kiedy ciężka choroba zagraża życiu dziecka, lub jakie inne niebezpieczeństwo grozi jego ciału. Wtenczas wzywa Pana Boga, modli się na klęczkach, biega do kościoła, zakupuje Mszę św., robi postanowienia i śluby i woła wszystkich świętych Pańskich na pomoc.

Ale gdy dziecku grozi jakaś choroba duszy, gdy niem zawładną złe skłonności i namiętności, które mogą sprowadzić śmierć dla duszy jego. wtenczas niejedna matka nie pomyśli o tem, aby zwrócić się do Boga i ubłagać pomoc i opiekę Jego dla dziecka. A jeśli ono popadło już w sidła grzechu i wstąpiło na drogę występku, krocząc po niej ku zgubie wiecznej, jakżeż rzadko myśli matka o tem, aby za przykładem św. Moniki modlić się o nawrócenie zbłąkanego syna lub córki! Dlatego też tak wiele dzieci grzęźnie w bagnie grzechu i przepada na wieki.

Kiedy pewna matka żaliła się przed św. Franciszkiem Salezym, że jej syn, pomimo napomnień i wskazówek, jakich mu udziela, nie postępuje w dobrem, dał jej Święty tę doskonałą radę: „Zamiast bezustannie mówić synowi o Panu Bogu, rozmawiaj częściej z Bogiem o synu, czyli módl się za niego!“

Radę tę powinne wszystkie matki dobrze spamiętać i zastosować się do niej.

Ważne rozporządzenie Ojca św.

co do przyjmowania Komunii św. przez wiernych wschodniego obrządku.

Wiadomo że do Kościoła katolickiego należy dużo wiernych którzy trzymają się swego obrządku, oddawna przez Kościół św. uznanego. Między innymi w naszym kraju są Rusini katolicy, którzy należą do obrządku grecko-katolickiego.

Według dotychczasowych przepisów, każdy katolik obowiązany był do przyjmowania Komunii św. tylko wedle swego

obrządku, t. j. rzymsko-katoliccy pod jedną postacią, grecko-katolicy pod dwiema postaciami; tylko w wyjątkowych wypadkach można było od tego prawa się uchylić. Obecnie zaś Ojciec św. wydał postanowienie, które na przyszłość ma obowiązywać:

1. Każdy kapłan według swojego obrządku Najśw. Sakrament sprawuje i rozdziela.

2. W razie koniecznym, gdy kapłana odpowiedniego obrządku braknie, kapłan obrządku wschodniego, sprawujący Ofiarę Najśw, na chlebie kwaszonym, może rozdawać Komunię św. pod postacią chleba przaśnego, a kapłan łaciński w tymże wypadku może rozdawać Komunię św. pod postacią chleba kwaszonego. Każdy jednak według swoich obrzędów.

3. Wierni wszystkich obrządków mogą z pobożności przyjmować Komunię św. zarówno według obrządku wschodniego jak i łacińskiego.

4. Co się tyczy Komunii Wielkanocnej, każdy wierny przyjmować ją winien według swojego obrządku i od swego proboszcza.

5. Umierający przyjmują Wiatyk z rąk swojego proboszcza; ale w konieczności może Go przyjąć od każdego kapłana katolickiego, zarówno wschodniego jak łacińskiego obrządku.

6 Choćby ktoś stale przyjmował Komunię św. według obrządku innego, niż ten, w jakim się urodził, to praktyka ta bynajmniej nie może wpłynąć na zmianę obrządku. Obrządek zmienić można li tylko za pozwoleniem św. Kongregacyi Rozszerzenia Wiary.

Najważniejszem z tego rozporządzenia dla naszego kraju jest punkt 3-ci mocą którego Rusini mogą przyjmować Komunię św. według obrządku łacińskiego, a Polacy według obrządku wschodniego, z wyjątkiem Komunii wielkanocnej i Wiatyku, których udzielać powinien proboszcz tego obrządku, jakiego obrządku jest osoba przyjmująca Wiatyk lub Komunię wielkanocną.

Ale i tu w razie konieczności można przyjąć Komunię wielkanocną lub Wiatyk od kapłana innego obrządku.

Świętopietrze.

„Świętopietrze“ jest to danina dla Ojca świętego, jako namiestnika Chrystusowego a następcy Piotra świętego. Daniny te znane i praktykowane były w świecie katolickim już w bardzo dawnych czasach, a Polska opłacała „grosz świętego Piotra“ już za panowania Bolesława Chrobrego, który rządził Polską od r. 992 do r. 1025

Dawniej „świętopietrze“ przeznaczali Papieże głównie na budowę i utrzymanie kościoła św. Piotra, oraz na wyprawy mające na celu wydarcie Ziemi świętej z rąk pogan; obecnie idzie świętopietrze na utrzymanie Ojca świętego, który po odebraniu mu Rzymu i państwa kościelnego przez rząd włoski, nie ma żadnych źródeł dochodu tylko ofiary wiernych, czyli świętopietrze.

Prócz tego Ojciec święty utrzymuje swoim kosztem liczne urzędy duchowne, czyli Kongregacye potrzebne do załatwiania różnych a licznych spraw religijnych i próśb napływających do Stolicy Apostolskiej z całego świata.

Nie kto inny także, tylko Ojciec święty utrzymuje wielu Biskupów i księży pracujących na misyach w krajach pogańskich i szerzących tam naukę Chrystusową.

Nadto Ojciec święty utrzymuje w Rzymie i za Rzymem liczne szpitale i ochronki, a na to wszystko trzeba dużo pieniędzy, prawie milionów.

Nie żałujmyż tedy grosza na takie wzniosłe cele i składajmy chętnie — co kto może — na świętopietrze, bo tym groszem ocieramy niejedną łzę cierpiącym i przyczyniamy stę do szerzenia Królestwa Chrystusowego na ziemi, a wszelka ofiara złożona dla Chrystusa Pana, nie minie bez nagrody w wieczności.

„Jestem katolikiem“.

Było to w zimie roku 1864, gdy kilku żołnierzy rosyjskich spotykało małego polskiego chłopca, zbierającego w lesie suche gałęzie. Otoczyli go dokoła i pytali, jaką religię wyznaje. „Jestem katolikiem“ — odpowiedział chłopiec bez znaku bojaźni. Żołnierze zażądali teraz od niego, ażeby zrobił znak krzyża na sposób schyzmatycki, to znaczy, ażeby położywszy rękę na czoło i piersi, posunął ją następnie na prawe a potem na lewe ramię, podczas gdy podług katolickiego obrządku kładzie się najprzód rękę na lewe a potem na prawe ramię. Ta różnica w robieniu znaku krzyża św. jest zewnętrznym znakiem, który katolików od prawosławnych czyli schyzmatyków odróżnia.

Mały chłopczyna stanowczo odmówił i kilkakrotnie przeżegnał się po katolicku. Rozjątrzony niespodziewanym oporem komenderujący oficer zagroził chłopakowi zastrzeleniem, jeżeli dłużej opierać się będzie. Lecz straszna ta groźba nie wywarła na chłopcu spodziewanego wrażenia. Potem przywiązali nieszczęśliwego chłopca do drzewa i żołnierze stanęli gotowi do strzału. Blady, lecz pełen bohaterskiej odwagi, młody ten wyznawca wiary patrzał obojętnem okiem na swych katów i szeptał krótką modlitwę. Następnie oficer rozkazawszy żołnierzom, aby spuścili strzelby, podszedł do chłopca i rzekł szyderczym tonem do niego:

„Podły psie, nie jesteś wart ołowiu i prochu, którzy właśnie moi żołnierze na tobie zmarnować chcieli“.

Potem kazał chłopca odwiązać i tonem surowym zapowiedział mu, że go powieszą, jeżeli się okaże buntownikiem względem cara i kościoła prawosławnego. Zdziczałe żołdactwo powlokło teraz biednego chłopca do poblizkiego dębu, założyli mu powróz na szyję i zażądali kilkakrotnie od niego, ażeby zrobił znak krzyża po prawosławnemu. Młody męczennik nie odrzekł słowa, tylko głową kręcił na znak, że nie może ich natarczywego życzenia spełnić.

Gdy i ta groźba nie pomogła, wdrapał się jeden z żołnierzy na dąb, przywiązał powróz do gałęzi, podczas gdy dwaj inni żołnierze podnieśli chłopca do góry, czekając na znak, aby swą ofiarę spuścić. Lecz oficer inaczej się namyślił i klnąc zawołał: „Szkoda powroza dla tego małego urwisza, lepiej zachowajmy go na jakiego starszego buntownika, a tego młodego łobuza utopmy, jak szczenię“.

Chłopca znowu uwolniono i zawleczono do niedaleko znajdujęcego się stawu, który od kilku już dni cienkim pokryty był lodem. Oficer, który szatańską rozkosz znajdował w przedłużeniu śmiertelnej trwogi biednego męczennika, dał teraz rozkaz, aby z niego odzież zdarto i aż do szyi w zrobionym w lodzie otworze zanurzono. Jeden żołdak wyciął już tymczasem dziurę. Kiedy rozkaz został spełniony, opuścił oficer resztę żołnierzy na brzegu i udał się do chłopca, którego głowa nad lodem sterczała, i z złośliwym uśmiechem rzekł do niego: „Ty, mały głupcze, czy jeszcze wzbraniasz się zrobić znak krzyża, jaki nasz car robić nakazuje?“ Chłopiec nie dał innej odpowiedzi, jak tylko oko zwrócił ku niebu i potem ostatni zrobił wysiłek, aby się przeżegnać po katolicku.

Oficer zamierzał właśnie straszną wyrzec klątwę, lecz przeszkodził mu straszny trzask lodu, który wskutek zrobionego otworu do obłamywania przygotowany nie mógł więcej ciężaru wytrzymać, i połamawszy się na małe kawałki, pochłonął młodocianego męczennika. — Lecz i jego morderca znalazł grób w zimnej wodzie.

Co czynić, aby małżeństwa były szczęśliwe?

O wiele szczęśliwiej żyliby ze sobą małżonkowie, gdyby chcieli trzymać się następujących przepisów:

1. Starać się domowe sprawy dla siebie samych zachować. Niezmiernie przeszkadza szczęściu małżeńskiemu rozpowiadać wszystkim, albo choćby tylko przyjaciołom lub nawet braciom

i siostrom o drobnych chwilowych nieporozumieniach. Nikomu, nawet przed najlepszym przyjacielem, nie powinno żadne z małżonków na drugie się skarżyć.

2. Wydatki należy zastosować do dochodów, a pamiętać też o tem, aby coś na „czarną chwilę“ odłożyć.

3. We wzajemnem ze sobą postępowaniu, o ile możności taką kierować się uprzejmością, jaka panowała w czasach „narzeczeństwa“.

4. Pamiętać zawsze o tem, że mąż lub żona nie jest i nie może być aniołem, tylko jest człowiekiem ułomnym.

5. Starać się wzajemnie zawsze być pociechą, pomocą i współprzyjacielem dla drugiego.

6. W domu równą kierować się wzajemną uprzejmością, jak wobec obcych.

7. Własne błędy uznawać z ochotą i nie upierać się przy tem, jakoby się miało słuszność, jeżeli w rzeczywistości niema się słuszności.

8. Rozdrażnionego nie drażnić jeszcze więcej sprzeciwianiem się, ale zaczekać cierpliwie chwili odpowiedniej dla spokojnego rozmówienia się.

9. Ze słownika usunąć raz na zawsze wyrazy: obraza, obrażenie się, a kierować się niezmiennie jak najzupełniejszą otwartością. Mąż w żonie, a żona w mężu najzupełniejsze powinni pokładać zaufanie i żadnych zgoła tajemnic przed sobą mieć nie powinni.

10. Szczęściem jest prawdziwem, jeżeli w chwilach grożącego niepokoju małżeńskiego lub nieporozumień, jedno przynajmniej z małżonków zachowa tyle rozsądku, by drugie poprowadzić przed obraz świętej Rodziny, na obraz ten wskazać i pod nim się spokojnie rozmówić.

To i owo.

Z Rzymu. Konsystorz papieski odbędzie się 2. grudnia. Ojciec święty obsadzi na tym konsystorzu kilka stolic biskupich i nada godność kardynalską kilku dostojnikom kościelnym.

— Ojciec św., choć sam żyje z jałmużny, ofiarował 10.000 lirów dla poszkodowanych przez burzę na wyspach Filipińskich.

— Skutkiem przyłączenia Trypolitanii do Włoch będzie wyniesienie tamtejszej prefektury apostolskiej na wikaryat apostolski, którym zarządzać będzie biskup. Pierwszym wikarym apostolskim bedzie dotychczasowy prefekt, O. Rossetti z zakonu Franciszkańskiego.

— Męczennicy z Ugandy. Święta Kongregacya obrzędów ogłasza dekret na mocy którego rozpoczęto proces w celu policzenia w poczet Błogosławionych

20 chrześciańskich młodzieńców murzyńskich z kraju Ugandy w Afryce, którzy zostali spaleni za wiarę przed 26 laty. Wśród katolickich murzynów w Afryce wiadomość o rozpoczęciu procesu wywołała radość wielką, szczególnie w okolicach północnej Ugandy, ojczyźnie męczenników. Radość ta objawia się według murzyńskiego zwyczaju, tańcami i śpiewami.

Dyspenza od postu na wieczór po rezurekcyi. Za przykładem Arcybiskupa praskiego, który dla swojej prowincyi kościelnej uzyskał dyspenzę od postu na wieczór Wielkiej Soboty, zwrócił się także ks. kardynał Nagl, Arcybiskup wiedeński, do Rzymu z prośbą tej samej treści, podając jako powód, że po uroczystości rezurekcyjnej wierni uważają wielki post za skończony. Otóż 10 sierpnia b. r. udzieliła Kongregacya Soboru tej dyspenzy dla wiedeńskiej prowincyi kościelnej.

Kara za maryawitów. X. prałata Marcelego Godlewskiego, proboszcza kościoła św. Marcina i patrona Stow. robotników chrześcijańskich w Warszawie skazał sąd za obrazę drukiem sekty maryawitów na miesiąc więziena. Karę tę czcigodny kapłan odcierpiał przez miesiąc w ubogim klasztorze Ojców Kapucynów w Nowem Mieście i niedawno powrócił do Warszawy, poczem objął zarząd powierzonej mu świątyni. Czcigodnego kapłana powitały bractwa kościoła św. Marcina, którym X. prałat Godlewski przewodniczy, oraz członkowie Stowarzyszenia robotników chrześcijańskich.

Z Francyi. W Radzie miejskiej Paryża mają teraz katolicy większość, jak się to okazało przy odbiorze prefekta (burmistrza), bo na niego, jako katolika padło 43 głosów, a na radykalnego kandydata 21 głosów. Przed kilku laty nikt nie przypuszczał nawet, aby Paryż mógł mieć kiedyś w Radzie miejskiej większość katolicką. Katolicy francuscy budzą się więc z uśpienia.

Kardynał Arcybiskup w Reims przy poświęceniu katolickiego domu ludowego w St. Hilaire wyraził nadzieję, że w kraju ruch katolicki wkrótce weźmie górę.

Wydawca: Ks. Dr Karol Nikiel. Odpowiedzialny redaktor: Karol Holeksa.
Drukarnia „Głosu Narodu“ w Krakowie.